

# Po górach i wieżowcach

Gdy nie opłaca się stawiać wysokiego rusztowania, do pracy wkraczają alpinści. Kiedyś w ten sposób zarabiali na wyprawy w Himalaje. Dziś to nierzadko podstawowe źródło ich dochodów.

MARIUSZ KRYSIAK



Foto: Michał Łuczkowski

Kilkanaście metrów nad ziemią. Dach Instytutu Matematyki Politechniki Wrocławskiej. Robert Chojnacki zakłada biały kask. Siada na wpiętej do lin desce. Ma ze sobą wiadro pełne wody. W rękę trzyma ściągaczkę do mycia szyb. Zaczyna zjeżdżać w dół po zewnętrznej, północnej ścianie. Okapy, gzymsy i masa balkonów nie ułatwiają pracy. Taki budynek myje się trudniej niż płaską, przeszkoloną taflę choćby najwyższego biurowca.

– Więcej gimnastyki – tłumaczy Chojnacki.

## Piechur

Z górami Chojnacki miał do czynienia już jako czternastoletni chłopiec – w szkole przetrwania. Wtedy nie wiedział, że będzie pracował na wysokościach.

– Survival to także elementy wspinaczki. Mnie to zafascynowało – opowiada.

Swoje umiejętności doskonalił, gdy tylko pozwala mu na to czas. Miejsce do tego nie brakuje. W samym Wrocławiu są dwie ogólnodostępne sztuczne ściany wspinaczkowe. Jedna na terenie byłego Dolmelu, druga na Uniwersytecie Wrocławskim – przy Przybyszewskiego.

– To dobry trening, ale ja jestem zwolennikiem natury – mówi.

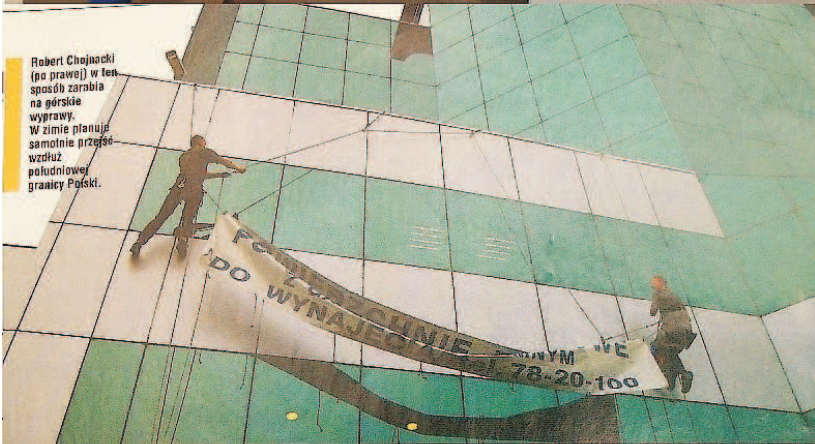
Doświadczenie zdobyte podczas wypraw górskich pozwoliło mu przejść pomysłnie niesłychanie morderczą selekcję do młodzieżowej grupy wsparcia ratownictwa górskiego. W 1999 roku udało mu się wraz ze Sławomirem Chomiakiem przejść pieszo Polskę po przekątnej. Trasę Sienawka – Sejny (ponad 800 km) dwaj wówczas osiemnastoletni chłopcy pokonali w 20 dni. Wtedy w lokalnych mediach było o nich głośno.

Dzięki temu i wielu znajomościom ze szkoły przetrwania Robert znalazł pracę przy myciu wysokich oszklonych konstrukcji. Zarobione w ten sposób pieniądze odkłada na kolejną wyprawę. Tym razem podjął się o wiele trudniejszego wyzwania. Daje sobie nieco ponad dwa miesiące na przejście zimą, w samotności, południowej granicy naszego kraju (Sienawka – Wolaśate).

## Jaskiniowiec

Janusz Szczepański, w przeciwieństwie do Chojnackiego, góry woli oglądać od środ-

Robert Chojnacki (po prawej) w ten sposób zarabia na górskie wyprawy. W zimie planuje samotnie przejść wzduż południowej granicy Polski.



ka. Do Wrocławia przyjechał pod koniec lat 80. z Kudowy Zdroju. Niedługo potem, pod wpływem programów telewizyjnych o wyprawach jaskiniowych, wstąpił do sekcji grotolazów.

– Podczas wędrowki po jaskiniach wspinaczka i schodzenie w dół na duże odległości to chleb powszedni. Szybko się okazało, że większość ludzi, których spotkałem w sekcji, dorabia sobie wykorzystując alpinistyczne umiejętności. Ja też spróbowałem – wspomina Szczepański.

W 1993 roku, idąc za przykładem kolegów, postanowił założyć firmę oferującą usługi alpinistyczne. Dziś ma 38 lat, żonę Busię i małego synka Michała.

– Większość osób błędnie kojarzy powierzchniową wspinaczkę górską z pracami na wysokościach, a tak naprawdę sprzęt i techniki stosowane przy pracach alpinistycznych to systemy wymyślone i rozwijane właśnie przez grotolazów – opowiada pan Janusz.

Na wysokościach pracuje nadal, choć już nie tak często.

– Gdy firma dostaje zlecenie, które wymaga zatrudnienia większej liczby osób, to zakładam sprzęt i pomagam w pracy. Lubię to robić – zapewnia.

I dodaje, że – wbrew pozorom – trudności nie należy upatrywać w wysokości, na jakiej wykonuje się zadanie. – Najtrudniej-

szą jest praca przy niemieckich ceramicznych kominach. Zaprawa jest zwietrzała i ciężko o stabilne punkty asekuracyjne.

## Tłok na szklanych domach?

O wiele bardziej widowiskowe i łatwiejsze od rozbiórki poniemieckich kominów jest mycie ogromnych szklanych domów w centrum wielkiego miasta. We Wrocławiu wciąż ich przybywa.

– Średnio zarabiam około 1–2 zł za metr kwadratowy wymytej powierzchni – mówi Robert Chojnacki.

Na pytanie, czy się boją upadku z wysokości, i Chojnacki, i Szczepański odpowiadają, że tak. Ze względu na niebezpieczeństwo „wysokościowcy” nigdy nie pracują w pojedynkę, nawet wtedy, kiedy pracy nie ma zbyt wiele. Zawsze jest druga osoba. Ubezpiecza, pomaga, a czasem ratuje z opresji.

Coraz więcej jest chętnych do takiej pracy.

– Oczywiście, do tych łatwiejszych zadań nie wymaga się zbyt wielu alpinistycznych umiejętności – mówi Chojnacki. – Czasami jednak trzeba wykazać się nielada techniką, by sobie poradzić, a tej orazu nie da się nauczyć. Trzeba czasu i praktyki.

Niestety, kursy są coraz krótsze. Specjalny kurs umożliwiający pracę na wysokościach z zastosowaniem technik alpinistycznych kosztuje tylko 500 złotych. Potem wystarczy zrobić badania lekarskie i kupić niezbędny sprzęt (około 1500 złotych).



Gdy przeskakują balkony, trzeba się nieźle nagimnastykować, by wymyć okna.